Jimmy

Przyjacielem Przyrody

BIOSYSTEM Organizacja Odzysku Opakowań SA
ul. Wodna 4, 30-556 Kraków
e-mail: baterie@biosystem.pl
tel.: 12 296 68 58, faks: 12 376 89 26

Jimmy jest psem idealnym. No może prawie idealnym, bo babcia Leonia twierdzi, że jego łakomstwo jest skandaliczne. Wczoraj znowu widziała jak zakrada się do kurnika i pomimo głośnego gdakania kur i pogróżek kogutów, otoczony wianuszkiem słomy, wybiega na podwórko niosąc w pysku okrąglutkie, świeże jajko.

Babcia Leonia mówi, że to się musi w końcu skończyć i że ona coś wymyśli. Ale jak dotąd nic nie wymyśliła, a szczególnie od czasu tamtego wydarzenia, kiedy Jimmy stał się bohaterem naszego Miastkowa.

Przez kilka dni na brzegu naszego jeziora cumowała piękna, biało-niebieska łódź wodnego patrolu policji. Przyjechało mnóstwo ludzi, w tym nawet pan burmistrz ze swoim asystentem i jakaś pani z pomarańczowymi włosami, która wciąż wymachiwała rękami, mówiła o jakiejś katastrofie ekologicznej, ciągle do kogoś dzwoniła i coś zapisywała szybko w notatniku.

Tamtego dnia nic nie zapowiadało tych wszystkich wydarzeń, o których do dzisiaj rozmawiają dorośli, a szczególnie pani Piotrowska uważająca się za osobę najlepiej poinformowaną w naszym miasteczku.

To był przedostatni tydzień roku szkolnego i na lekcji rozmawialiśmy o tym jak postępuje prawdziwy przyjaciel przyrody. Oczywiście każdy z nas chciał nim być i opowiedzieć o tym jak dba o rośliny domowe, nie zostawia papierów w lesie, a w domu wyrzuca do osobnych worków papier, szkło, plastik i metal.

W końcu w klasie zrobił się taki hałas, że w ogóle nie słyszeliśmy się nawzajem i musieliśmy zagrać w „ciszę w Miastkowie, bałwan śpi”. Po chwili w klasie zapanował spokój i Pani mogła dalej poprowadzić lekcję. Nagle zauważyłem jak Tomek, który siedzi dwie ławki przede mną, robi dziwne miny i pokazuje mi jakieś znaki.

Początkowo myślałem, że zwariował, gdy nagle zobaczyłem papierową kulkę leżącą na moim zeszycie. Wreszcie zrozumiałem! Tomek zostawił mi list z tajną informacją!

Już od kilku dni prowadziliśmy śledztwo w sprawie zagadkowych znaków, które od jakiegoś czasu zaczęły pojawiać się na drodze do starej przystani. Dzisiaj nikt już tamtędy

nie chodzi i prawie cała ścieżka zarosła wysoką trawą. Jednak któregoś dnia zauważyliśmy z Tomkiem wydeptane na niej ślady i zrozumieliśmy, że ktoś znowu chodzi nad przystań dawną drogą. Tylko po miałby to robić, skoro od roku mamy nową drogę prowadząca do jeziora?!

Postanowiliśmy całą tę dziwną sprawę koniecznie wyjaśnić. Gdy po lekcjach ruszyliśmy tropem wydeptanych na ścieżce śladów, Tomek nagle trącił mnie łokciem i pokazał narysowaną na drzewie niewielką strzałkę. Szybko pobiegliśmy we wskazanym kierunku, ale oprócz gęstych zarośli i pokrzyw, które nas poparzyły, nie zobaczyliśmy już niczego ciekawego.

Przez kilka dni nie wydarzyło się nic, co zwróciłoby naszą uwagę. Już myśleliśmy, że znaleziony przez nas znak był tylko jakimś głupim żartem. Aż w końcu tamtego dnia Tomek rzucił mi na ławkę list z informacją:

„Znalazłem kolejny znak.”

Rysunek, który do niego był dołączony miał przedstawiać wschód słońca. Jednak prawdę mówiąc jego kreski i kółka bardziej przypominały rysunki Ani, która ma trzy lata i przychodzi do nas w odwiedziny z ciocią Asią, ale już nie chciałem Tomka denerwować. Szczególnie, że właśnie mieliśmy kolejny trop i musieliśmy go po lekcjach zbadać.

Gdy przybiegłem do domu, babcia Leonia właśnie smażyła racuchy z jabłkami i rozmawiała z panią Piotrowską o jakiś „nowych”, którzy się dziwnie kręcą po okolicy, z szczególnie wokół starej przystani. Nie miałem czasu, aby przysłuchiwać się ich rozmowie, bo za oknem pogwizdywał już nerwowo Tomek, więc chwyciłem kilka placków i wybiegłem na podwórze.

O mało nie wpadłem na Jimmy’ego, który radośnie zamerdał ogonem na mój widok i przysiadł na trawie przekonany, że idziemy znowu na spacer. Właściwie nasza wyprawa nie należała do najbezpieczniejszych, więc postanowiłem zabrać go ze sobą.

Już na miejscu przekonaliśmy się z Tomkiem, że to był bardzo dobry pomysł. Jimmy już przy pierwszym znaku zaczął szybko węszyć i niespokojnie biegać dookoła. W końcu zawarczał cicho i zniknął pomiędzy zaroślami.

Trochę się zdenerwowałem, bo tylko tego brakowało, żebyśmy zgubili Jimmy'ego! Tata znalazł go któregoś deszczowego dnia i przyniósł do domu całego oblepionego błotem, resztkami trawy oraz popiskującego cichutko. Jak to się stało, że Jimmy do nas trafił, to długa historia, jednak gdy tylko pierwszy raz dotknął nosem mojej ręki, od razu wiedziałem, że zostaniemy przyjaciółmi!

Trochę markotny biegłem w stronę lasu, gdy Tomek nagle zatrzymał się tak gwałtownie, że aż wbiłem nos w jego plecy. Nie było jednak czasu na kłótnie, bo na kolejnym drzewie zobaczyliśmy następny znak. Ktoś narysował białą kredą fragment słońca otoczonego półkolistą falbaną. Mógłbym przysiąc, że już gdzieś ten znak widziałem, ale zupełnie nie mogłem sobie przypomnieć gdzie.

Pewnie stalibyśmy tak z Tomkiem przed tym drzewem do końca świata, gdyby nagle w zaroślach nie pojawiły się oblepione pajęczynami wielkie uszy Jimmy'ego. Spryciarz trącił mnie nosem, jakby chciał się pochwalić, że właśnie znalazł piękną, wielką kość i muszę to koniecznie zobaczyć. Przestaliśmy więc z Tomkiem wysilać szare komórki i pobiegliśmy za Jimmym.

Niestety już po kilku krokach byliśmy pewni, że droga, którą wybrał Jimmy zupełnie nie nadaje się dla ludzi. Biegnąc wśród kłujących krzewów jeżyn i parzących pokrzyw, wyglądaliśmy z Tomkiem jakby dopadła nas zgraja dzikich kotów. W jednej chwili mieliśmy nie tylko podrapane ręce i nogi, ale i nasze ubrania były w nie najlepszym stanie. Przez moment wyobraziłem sobie nawet minę mamy…

Gdy już przebiegliśmy, jak nam się wydawało całą półkulę, kłujące gałęzie nagle gdzieś zniknęły i wypadliśmy na piaszczysty brzeg jeziora. Popatrzyliśmy z Tomkiem na siebie zaskoczeni. Jak dotąd wydawało nam się, że doskonale znamy Miastkowo. Tymczasem biegnąc za ogonem Jimmy'ego odkryliśmy miejsce, które chyba dawno nikt nie odwiedzał! A może jesteśmy z Tomkiem pierwszymi odkrywcami tej plaży, która zostanie nazwana

BIOSYSTEM Organizacja Odzysku Opakowań SA
ul. Wodna 4, 30-556 Kraków
e-mail: baterie@biosystem.pl
tel.: 12 296 68 58, faks: 12 376 89 26

naszymi imionami? Tylko czyje imię będzie pierwsze – moje czy Tomka? A w ogóle - który z nas pierwszy wypadł z zarośli?

Już mieliśmy się pokłócić, gdy w oddali usłyszeliśmy szczekanie Jimmy'ego. W samą porę zdążyliśmy ocalić naszą przyjaźń. Zgodnie przyznaliśmy, że żaden z nas nie jest odkrywcą tego miejsca, ponieważ pierwszy przybiegł tutaj… Jimmy, którego szczekanie dochodziło z samego końca piaszczystej plaży.

Gdy w końcu do niego dobiegliśmy, niemal wpadłem na olbrzymie, metalowe wiadro, do połowy zanurzone w wodzie. Łapiąc równowagę, zacząłem przyglądać się „odkryciu". Oprócz wiadra i jakiś papierowych śmieci, zobaczyłem na brzegu potargany worek, w którym błyszczały małe, metalowe krążki.

Już miałem po nie sięgnąć, gdy usłyszałem okrzyk Tomka, żebym tego nie dotykał! To przecież są wyrzucone przez kogoś baterie i nie wiadomo jak długo tu leżą i jeżeli jakieś z nich są uszkodzone, mogę się zatruć tym czymś co mają w środku.

Tomek był tak przejęty, że zupełnie odechciało mi się na niego wrzasnąć i powiedzieć, że nie jesteśmy w szkole i żeby się nie wymądrzał. Właściwie miał rację. Gdy rozejrzałem się dookoła, zobaczyłem na dnie jeziora mnóstwo kolorowych baterii, z których większość już zdążyła zardzewieć. Pewnie za jakiś czas cała ich zawartość wypłynęłaby do naszego jeziora.

Przypomniałem sobie nawet jak Pani na lekcji mówiła, że w takich bateriach może znajdować się jakaś rtęć albo inne szkodliwe substancje. Nawet mała bateryjka, z której wycieka rtęć, potrafi zatruć dużą ilość wody. Maciek chciał wiedzieć jak dużą, więc Pani mu wytłumaczyła, że gdyby wyciągnął z pralki całą jej zawartość i nalał do niej wodę, to zużyłby jej mniej więcej tyle, ile może zatruć jedna, mała bateria.

Dopiero teraz do mnie dotarło w jakim niebezpieczeństwie znaleźli się wszyscy mieszkańcy Miastkowa! Jeżeli mała bateria jest tak szkodliwa, to co dopiero ich dziesiątki?! A taka właśnie ilość leżała sobie spokojnie przed nami na dnie jeziora.

Szturchnąłem Tomka, oglądającego jakieś dziurawe radio i powiedziałem, że musimy szybko zawiadomić mojego tatę, który pracuje w wodnym patrolu policji. Jeżeli z tych

wszystkich baterii wypłynie ta rtęć lub coś równie szkodliwego, zatrują się wszystkie ryby, rośliny i zwierzęta wodne!

Nie zważając już tym razem na kłujące krzaki, ruszyliśmy pędem do domu. Na nasz widok babcia przestała rozmawiać z panią Piotrowską, mama rzeczywiście zrobiła minę zapowiadającą burzę z piorunami, a tata zdążył już powiedzieć „synu, musimy porozmawiać". Wyjątkowo tym razem, po tych słowach miałem ochotę z tatą porozmawiać, więc szybko opowiedzieliśmy mu z Tomkiem o naszym odkryciu.

Tata wysłuchał nas uważnie, a potem kazał zaprowadzić się w miejsce, które odnalazł Jimmy. Gdy w końcu zobaczył te wszystkie niebezpieczne odpady leżące w naszym jeziorze, złapał szybko za telefon i długo z kimś rozmawiał. A potem wszystko potoczyło się niemal błyskawicznie.

Przyjechała straż pożarna i policja. Wokół odpadów biegała zdenerwowana pani z pomarańczowymi włosami, która jak się później okazało była ekologiem. W międzyczasie przyjechał pan burmistrz z asystentem i zaczął udzielać wywiadów do telewizji i prasy. Ze wszystkich stron nadbiegali zaniepokojeni mieszkańcy i turyści pytający co się stało i czy muszą przerwać swoje urlopy i wracać do miasta? Na koniec przybiegła mama z babcią Leonią, zaniepokojone, że tak długo nie wracamy, a one czekają przecież na nas z obiadem.

Od tamtego czasu dużo się zmieniło w naszym miasteczku. Znalezione przez nas baterie i inne odpady, zostały dokładnie pozbierane. Pan Czesio zawiózł je swoim samochodem do specjalnego zakładu, w którym wielkie maszyny niszczą baterie w taki sposób, aby nikomu już nigdy nie zagrażały.

Pani z pomarańczowymi włosami ma na imię Asia i nawet kilka razy była u nas podczas lekcji. Opowiadała nam co należy robić z odpadami i dlaczego nie wolno ich wyrzucać do lasu lub jeziora. Przyznała, że mieliśmy duże szczęście, że Jimmy znalazł te wszystkie zużyte baterie, które mogły zatruć nasze jezioro. Teraz już wiemy, że po zużyciu trzeba je wyrzucać tylko do specjalnych pojemników.

BIOSYSTEM Organizacja Odzysku Opakowań SA
ul. Wodna 4, 30-556 Kraków
e-mail: baterie@biosystem.pl
tel.: 12 296 68 58, faks: 12 376 89 26

A co teraz robi Jimmy?

Siedzi właśnie obok mnie i czeka cierpliwie, aż babcia Leonia pójdzie do kuchni i nie zauważy, że obok niego leży świeżutkie i okrągłe jajko, które właśnie sobie przyniósł z kurnika…

KONIEC

BIOSYSTEM Organizacja Odzysku Opakowań SA
ul. Wodna 4, 30-556 Kraków
e-mail: baterie@biosystem.pl
tel.: 12 296 68 58, faks: 12 376 89 26